Nr 56 | Kraków, Czwartek 25 Lutego 1909. | Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepoczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Trwoga przed — europejską wojną.

Dzisiejsze wieści z dziedziny zatargów bałkańskich brzmią nieco spokojniej. Baron Aehrenthal jak się okazuje zachował wobec prowokującego Austro-Węgry komunikatu serbskiej »samouprawy« w większej mierze zimną krew, niż żydowsko-niemiecka i żydowsko-madziarska prasa w obu stolicach kraju i na razie wstrzymywał się — rzekomo od wszelkich dyplomatycznych represyj. W Belgradzie, gdzie dokonała się wczoraj zmiana gabinetu, również nie popełniono nowego aktu agresywnego, któryby mógł bardziej jeszcze zaostrzyć i tak już aż nadto naprężone stosunki. I w Petersburgu, goszczącym w swoich murach »cara« Bułgaryi, surmy wojenne przycichły na chwilę. Tak więc bardzo w dniu wczorajszym zachmurzone niebo polityczne Europy, dziś znów się nieco wyjaśniło i na razie nie grozi nagłymi gromami.

Czy ten zwrot ku pogodzie potrwa długo, czy też może już w ciągu dnia dzisiejszego lub jutrzejszego nie zjawi się nowa jaka nawałnica — trudno przewidzieć. Zdaje się jednakże, że nietylko ogólną, lecz i specyalnie »bałkańską« sytuacyę można dziś już oceniać nieco spokojniej, bez trwogi o jutro — przynajmniej o to bezpośrednie jutro. Rozgorączkowane bowiem obecnemi wichrzeniami politycznemi umysły ochłodziło znacznie widmo, które wczoraj zarysowało się się już bardzo wyraźnie nad Europą, widmo, którego »narody o złem sumieniu« boją »się bardziej, niż ognia«, widmo wielkiej europejskiej wojny.

Wywołał je na widnokrąg nowy zwrot w polityce Rosyi, która przypomniała sobie znów testament Piotra Wielkiego i zapragnęła ponownie sięgnąć po »laury« jedynej opiekunki Słowian bałkańskich. Zapowiedź, że poprze ona pretensye Serbii wobec Austro-Węgier nawet z bronią w ręku — przeraziła wszelkie ciała dyplomatyczne w stolicach Europy. Jakże nieprzyjemne bowiem zapowiedź ta otwarła perspektywy! Gdyby naprawdę zamienić się miała w czyn, odrazu by spowodować musiała zrealizowanie wszelkich, na razie tylko papierowych sojuszów, konwencyj i »serdecznych« stosunków, albo też — wykazać ich nicość i nietrwałość w praktyce.

Najbardziej przeraziły się na myśl tę Niemcy, które tak skwapliwie zawierały przymierza na dwa fronty i reasekurowały się na wszystkie strony — aż doczekały się zupełnego niemal — z wyjątkiem strony austro-węgierskiej — odosobnienia. Ewentualne starcie wojenne Rosyi z monarchią habsburską, zmusiłoby Niemcy do okazania, o ile sojusz swój z tem mocarstwem pojmują na seryo? Gdyby w myśl tego sojuszu pospieszyły na pomoc Austro-Węgrom, ściągnęłyby na siebie atak od strony Wogezów, całą potęgę sprzymierzonej z Rosyą Francyi. A i Anglia może nie pozostałaby bezczynną wobec takiego osaczenia swego rywala. W takim zaś razie sytuacya państwa Hohenzolernów byłaby nie do pozazdroszczenia. W podobnie nieprzyjemnem położeniu znalazłyby się Włochy. O dotrzymaniu swoich traktatowych zobowiązań względem Austro-Węgier, chybaby w takim razie ani na chwilę nie pomyślały, bo nigdy już pewnie nie nadarzyłaby im się podobnie korzystna sposobność do zrealizowania marzeń włoskiej »iredenty«. Zawrzałoby więc od razu, jak w kotle i zerwałaby się burza wojenna, którąby pochłonęła krwi morze i z gruntu zmieniła — mapę Europy.

A na myśl o takiej krwawej zawierusze drżą nietylko serca ludów, lecz bardziej jeszcze serca dyplomatów. Bo burza taka potargałaby wszelkie jej kombinacye, rozbiła wszelkie jej gmachy karciane. Zapewne też nie zaniecha ona żadnego środka aby jej zapobiedz...

A jednak burza ta przyjść musi i przyjdzie, bo tylko ona zdoła oczyścić duszną atmosferę Europy i usunąć krzywdy i niesprawiedliwości, pod któremi jęczy dużo ludów Europy. Dyplomacya zdoła ją może i teraz jeszcze odroczyć — lecz nie zdoła jej zapobiedz zupełnie.

Klęska bezrobocia w Anglii i Niemczech.

II.

W państwie niemieckiem klęska bezrobocia nie przybrała dotychczas tak zastraszających rozmiarów, jak w Anglii — jednak daje się ona również bardzo dotkliwie odczuwać. Liczba pozbawionych pracy i zarobku robotników przekracza cyfrę pół miliona i z miesiąca na miesiąc — jak to stwierdza urzędowy »Reichs-Arbeitsblatt« — się podnosi. W zimowych miesiącach szczególnie silnie zaznaczyło się bezrobocie w przemyśle budowlanym. Wedle statystyki w miesiącu listopadzie na 100 wolnych miejsc przypadało 245 szukających pracy. W grudniu i styczniu stosunek ten w całem państwie jeszcze znacznie się pogorszył. W Berlinie z przedmieściami w październiku naliczono 40,124 bezrobotnych, w styczniu b. r. liczba ich dosięgła 101,000.

Podobny, procentowy przyrost bezrobotnych wykazują statystyki i innych większych miast Rzeszy niemieckiej. Przyczyną braku pracy w Niemczech, w przemyśle niemieckim, jest w pierwszym rzędzie nadmierny, w stosunku do zapotrzebowania, napływ ludności wiejskiej do miast. Napływ ten, szczególnie w ostatnich latach, przybrał ogromne rozmiary tak, że zmusza zarówno rząd jak i gminy do szukania środków przeciwdziałających. Z jednej strony bowiem rolnictwo niemieckie przechodzi coraz poważniejsze przesilenie wskutek braku sił roboczych do pracy na roli, z drugiej strony w miastach pozostaje bez chleba i wszelkich wogóle środków egzystencyi dziesiątki tysięcy ludności. Zatrzymać tę ludność na wsi i zająć pracą na roli — byłby to podwójny pożytek. Problem to nie nowy i nie od dziś zajmuje umysły ekonomistów i stanowi przedmiot ich roztrząsań i dociekań. Dotychczas atoli klucza do praktycznego jego rozwiązania nie znaleziono. Urok wielkiego miasta i dymiących kominów fabrycznych jest za wielki i magnetyzm środowiska wielko-miejskiego zbyt silny, ażeby osłabić go mogły jakiekolwiek pomysły reformy stosunków wiejskich. Miasto i przemysł pozostaną zawsze dla ludności wiejskiej czemś, czego jej na wsi nic zastąpić nie zdoła — pozostaną one nadal dla niej pewnego rodzaju »krajem obiecanym«.

Z tem faktem liczy się także parlament niemiecki — jak tego dowodzi niedawno w nim przeprowadzona dyskusya w kwestyi braku pracy. Spowodowały ją wnioski socyalistów, domagające się zaprowadzenia państwowego ubezpieczenia robotników na wypadek braku pracy. Większość mowców przychylała się do wniosków, rząd jednak kategorycznie oświadczył, że na zaprowadzenie tego rodzaju ubezpieczenia zgodzić się nie może, głównie z powodu olbrzymich kosztów, jakieby ono za sobą pociągło. Sprawa więc na razie w parlamencie niemieckim została pogrzebana i robotnicy z tej strony żadnej pomocy spodziewać się nie mogą.

Sprawę bezrobocia poruszono także w sejmie pruskim. I tam również mowcy z Centrum, z Koła polskiego i socyalistyczni stanęli na stanowisku, że kwestyę braku pracy może skutecznie rozwiązać tylko państwowe ubezpieczenie. Tego rodzaju sprawa jednak należy do sejmu Rzeszy. Tak więc w obu ciałach prawodawczych uznano konieczność środków zaradczych, dotychczas jednak bez realnego skutku dla robotników, którzy skazani są i nadal na własne siły i pomoc swych organizacyi zawodowych.

W walce z bezrobociem bardzo wiele zdziałać mogą gminy, przez zaprowadzenie we własnym zakresie ubezpieczenia komunalnego. Sprawą tą zajmowała się przed kilku tygodniami konferencya chrześcijańskich związków zawodowych robotniczych w Niemczech. Po wszechstronnej dyskusyi zaproponowano zaprowadzenie komunalnego zabezpieczenia robotników pozbawionych pracy. Podstawą tego ubezpieczenia byłoby dobrowolne zabezpieczenie strony interesowanej i zabezpieczenia ze strony związków zawodowych. Gmina gwarantuje robotnikom bezrobotnym, a należącym do kasy zabezpieczenia związków zawodowych pewien dodatek do wsparcia związkowego, a nie zorganizowanym robotnikom wsparcie w wysokości tego dodatku. Taki jest w zasadzie projekt chrześcijańskich związków zawodowych.

W kilkanaście dni później podobne ubezpieczenie zaprowadziło u siebie znane ze znakomitych urządzeń społecznych miasto Monachium. Rada miejska uchwaliła na cele ubezpieczenia bezrobotnych 50.000 marek, w tem 20.000 funduszu żelaznego. Do pobierania pomocy są uprawnieni wszyscy robotnicy żonaci, którzy w roku 1908 przynajmniej tydzień byli w Monachium, a szukanej pracy nie znaleźli i bez pracy nadal pozostają. Nieżonaci otrzymują zapomogę tylko o tyle, o ile są do miasta przynależni. Początkowe wsparcie wynosi: dla żonatych 3 mrk., dla nieżonatych 2. mrk. tygodniowo. Każdy pragnący otrzymać wsparcie musi się poddać kontroli. Nad zorganizowanymi robotnikami przeprowadzają kontrolę związki zawodowe, które w całem ubezpieczeniu również są interesowane. Przeprowadzenie ubezpieczenia jest bardzo proste a robotnikom pozbawionym pracy daje chociaż skromną ale przecież pewną pomoc w ciężkich chwilach.

U nas kwestya bezrobocia z braku przemysłu nie jest tak groźną jak na zachodzie, jednak w krótkim czasie i w naszym kraju zapewne się zaostrzy. Zarodki jej bowiem od dawna już mamy, w miarę rozwoju miast i przemysłu i o niej zapominać nie należy, żebyśmy kiedyś wobec niej nie stanęli bezradni.

Listy z nad Newy.

(Losy interpelacyi w sprawie Azefa. — Dyskusya kaukazka. — Ataki na hr. Woroncowa-Daszkowa. — Ustąpienie hr. Bobrińskiego z prawicy. — Gub. Chełmska. — Dalsze projekty chełmskiej „czarnej sotni“. — „Priwislinskij kraj“ w Dumie).

Petersburg, 20 lutego.

Choć termin 10-dniowy, wyznaczony komisyi, której przekazano interpelacyę w sprawie Azefa upłynął, dotychczas nie wiadomo kiedy i w jakiej formie interpelacya ta wypłynie na forum Dumy... Zależy to z pewnością od p... Stołypina, który prowadzi w tej sprawie rokowania z prezesem Dumy i przywódcami Październikowców... Zainteresowanie jednak »Azefiadą« wśród posłów wzrasta z dniem każdym. To też o zupełnem »utrąceniu« tej sprawy, jak się zdaje, niema mowy... Opozycya, zgromadziwszy w swych rękach różne dokumenty i dowody w sprawie Azefa, szykuje się do stoczenia wielkiej batalji. Przemawiać będą najlepsi mówcy, a w ich liczbie: Rodiczew, Milukow i Makłakow.

Gdy za kulisami Dumy wre z powodu skandalicznych rewelacyj o Azefie — w samej Dumie toczy się zażarta dyskusya nad interpelacyami w sprawie Kaukazu.

Kaukaz to jeden z najhojniej przez naturę obdarzonych zakątków ziemi, o którym słusznie mówiono, że gdyby się znalazł w ręku dobrych gospodarzy, stałby się mógł krainą mlekiem i miodem płynącą. Rządy rosyjskie nie umiały jednak wyzyskać bogactw przyrodzonych kraju i w wielu miejscowościach widzimy nie rozwój, lecz raczej cofnięcie się kultury.

Poseł prowincyi karskiej i obwodu suchumskiego ks. Szerwaszydze jest dymisyonowanym generał-majorem rosyjskim i zalicza się do stronnictwa monarchistycznego. Ten niepodejrzany przeto o żadne dążności przewrotowe poseł na jednem z posiedzeń Dumy tak między innemi mówił o Kaukazie:

»Wstyd powiedzieć, dzięki niezdarności urzędników rosyjskich, najbogatszy kraj w świecie doprowadzony jest do zupełnej ruiny. Pańszczyzna istnieje dotąd. Włościanie cierpią dotąd wskutek małorolności. W ciągu wieku, który upłynął od chwili przyłączenia do Rosyi, ludność nie mogła doczekać się nietylko odnowienia życia, ale nawet zwykłego równouprawnienia z resztą ludności. Zabiła zaufanie nawet w historycznie lojalnym narodzie gruzińskim«.

Interpelanci nie stoją jednak na gruncie krytyki niezdarności tradycyjnej polityki rosyjskiej na Kaukazie. Chodzi im o zupełnie co innego, przeciwnie, chodzi im o zachowanie tej polityki i oskarżają obecnego namiestnika hr. Woroncowa-Daszkowa o to, że niedostatecznie broni »interesów rosyjskich« na Kaukazie, że zanadto sprzyja ludności rdzennej i t. d.

Posłowie z prawicy w tej »dyskusyi kaukazkiej« oskarżali hr. Woroncowa niemal o »zdradę« państwowości rosyjskiej, a tym oskarżeniom wtóruje prasa reakcyjna z »Nowoje Wremia« na czele...

Wszystkie te zarzuty sprowadzają się do jednego punktu: hr. Woroncow-Daszkow jest zbyt »łagodny«, za mało używa szubienic, a od czynowników żąda niekiedy poszanowania prawa... Tego nie mogą przecie znieść rozmaici »zbawcy« Rosyi w rodzaju Puryszkiewicza i t. p. istinno ruskich »działaczy«... A tymczasem Kaukazem istotnie powinna się zająć Duma — ale z innej strony. Jest to istotnie klasyczny kraj rozbojów... policyjno-czynowniczych... Jest faktem stwierdzonym, że w największych miastach tego kraju, w Tyflisie, Baku i t. d. istniały organizacye bandyckie, których źródła należy szukać w miejscowych oddziałach »ochrany«. Tak częste na Kaukazie porywanie obywateli przez »rozbójników«, jak niejednokrotnie udowodniono, jest dziełem policyi...

Wymowną tu ilustracyą jest niedawny zatarg pomiędzy Dumą miejską a policyą w Baku. Na jednem z posiedzeń Duma tej stolicy rosyjskiego przemysłu naftowego zwołała posiedzenie dla obmyślenia środków do walki z bandytyzmem, który w Baku stał się plagą i sterroryzował całą ludność, która nie jest pewna życia i mienia... Nie podobało się to jednak miejscowej »ochranie«, której naczelnik wdarł się do Dumy i zabronił »ojcom miasta« radzić nad bezpieczeństwem mieszkańców... Dopiero interwencya hr. Woroncowa-Daszkowa położyła kres tej samowoli policyi bakińskiej...

»Istinno ruscy« posłowie z Dumy pienią

PIOTR DECOURCELLE.

FATALNY MILION.

38)

Przeciwnie, uciekać stąd chciała jak najdalej i ulegając instynktowo temu pragnieniu, zaczęła biedz szybko w ciemności, aż dopadła ławeczki, stojącej na wzgórku w samym końcu ogrodu. Tu dopiero zatrzymała się, a patrząc zdaleka na dom bielejący zdala z pomiędzy drzew, w świetle księżyca, wyciągnęła ku niemu ręce mimowolnym gestem, wołając bezwiednie prawie:

— A! zbrodniarze!

Cóż jednak znaczyły te słowa oburzenia, rzucone zdaleka? Co teraz począć? do kogo się zwrócić dla poszukiwania swej krzywdy? Gdyby nawet powróciła raz jeszcze do willi państwa Chauwain i powiedziała im wszystko, co usłyszała przed chwilę, to kto wie, czy nie wyparli by się popełnionego występku. Czyby nie wyrzucili jej za drzwi, pod zarzutem szantażu? A przecież taka nikczemność nie powinna zostać bezkarna.

Świeży chłód nocny orzeźwił wreszcie Lucynę, wpływając uspokajająco na wzburzone jej nerwy. Zamącone myśli porządkować się zaczęły w jej głowie, a krew krążyła powolniej w jej żyłach.

Nagle oprzytomniała zupełnie, przypominając sobie okoliczności, które ją tu sprowadziły.

— Co to jest? co ja tu robię? Tracąc drogi czas, dawno już należało mi dostać się na pociąg, odchodzący do Paryża. Powstała więc z ławki, na której siedziała, a wyszedłszy z ogrodu, okrążyła posiadłości p. Chauwain i weszła na ścieżkę, prowadzącą do dworca. Doszedłszy tam, dowiedziała się rzeczywiście, że pociąg odszedł już. Oczekując więc na drugi ranny, zasunęła się w najciemniejszy kąt poczekalni.

Nad ranem odjechała do Paryża, a przybywszy na dworzec św. Łazarza, skoczyła do pierwszego lepszego omniburu, spiesząc w stronę szpitala. Całą drogę dręczył ją żywy niepokój o matkę, co się z nią dzieje? w jakim ją stanie znajdzie? Pomimo bezsennej nocy, nie czując prawie znużenia wbiegła szybko po schodach, przeskakując po kilka stopni. Dopiero u progu wielkiej sali zatrzymała się zadyszana i przez chwilę nie śmiała prawie wejść, nie wiedząc, co ją czeka za temi drzwiami. Wreszcie zdobyła się na odwagę i wszedłszy do środka, rzuciła trwożne wejrzenie na szereg łóżek, stojących przez całą długość sali, a wyglądających z daleka dziwnie jednostajnie, mimo ogromu i różnorodności cierpień, których były ostatnim często przytułkiem. Postąpiła kilka kroków naprzód, na wpół odurzona zmieszanymi wyziewami rozmaitych środków dezinfekcyjnych, składających się na wytworzenie zgęszczonej, mdłej atmosfery, tak charakterystycznej dla sal szpitalnych. Stanąwszy jednak przy łóżku matki, oprzytomniała natychmiast.

Urszula leżała sztywna i nieruchoma, pochylona nad nią dozorczyni usiłowała wsączyć jej do ust parę kropel mocnego wina.

— Mój Boże! co się tu stało? — zawołała Lucyna.

— Nic się nie stało, tylko zdaje się, że chora skończy dziś jeszcze — odparła dozorczyni. Dobrze, że pani przyszła, bo nie mam czasu bawić tu dłużej.

— Na miłość Boską, niechże pani idzie po doktora, tylko prędzej... — prosiła Lucyna.

— To już wszystko jedno — odparła dozorczyni, wzruszając lekko ramionami, odeszła jednak, chcąc może uniknąć niemiłego bądź co bądź widoku.

— Dobra sobie ta panna! — powtarzała z cicha, »prędzej po doktora«, tak, jakby doktór mógł być tak wciąż na zawołanie.

Zatrzymała się przy innej chorej, gdzie obecność jej była istotnie potrzebna.

Lucyna tymczasem pozostawszy sama z matką, próbowała rozmaitymi sposobami przywrócić ją do przytomności. Chora dyszała ciężko i chwytała nozdrzami powietrze ze świszczącem charczeniem, usta jej zsiniałe, skrzywione były przedśmiertnym spazmem. Po za tem twarz była nieruchoma, jak gdyby spoczęła już na niej lodowata dłoń śmierci. Lucyna pochyliła się nad nią.

— Och mamo, mamo droga patrz na mnie, przemów do mnie — powtarzała z płaczem.

I naraz, jakby ten głos kochający zatrzymał ją na progu wieczności, który już miała przekroczyć, konająca podniosła zwolna powieki, a w szklistych jej oczach zamigotał jakby błysk przytomności.

— Poznajesz mnie mamo? — zapytała Lucyna.

Urszula nie odpowiedziała nic, ale musiała zrozumieć, bo na rzęsach jej zawisła duża łza. Patrzyła w milczeniu na córkę, po chwili zaś próbowała mówić, ale ze spalonych gorączką ust dobywały się niezrozumiałe tylko dźwięki.

— Nie męcz się mamo! — mówiła Lucyna, usiłując odgadnąć życzenie chorej. Chcesz zapewne wiedzieć, czy byłam u państwa Chauwain?

Zatrzymała się, nie wiedząc sama, co ma powiedzieć o wyniku swego poselstwa. Miałażby powierzyć matce to, czego się dowiedziała o milionie, zakłócając tą wiadomością ostatnie chwile jej konania? Ale z drugiej strony, czy ma pozwolić na to, by ta skrzywdzona, ograbiona, wyzyskana istota, odeszła, nie dowiedziawszy się nic o występku, którego padła ofiarą? Czy ma znieść, by matka jej umarła w tem przekonaniu, że ludzie, którzy ją okradli są niejako jej dobroczyńcami?

Tymczasem chora patrzyła na nią szeroko rozwartemi źrenicami, z których łatwo wyczytać było można namiętne, gorączkowe oczekiwanie.

Ulegając suggestyi tego wzroku, Lucyna mówiła dalej:

— Nie mogłam mamo mówić z panem Chauwain, bo go wcale nie widziałam.

Na twarzy umierającej odbił się wyraz najgłębszego niepokoju, pod wpływem którego odzyskała mowę.

Cóż się więc z nami stanie? wyjąkała. Wtedy Lucyna, ulegając oburzeniu nad którem nie mogła już zapanować, zawołała z namiętnym wybuchem.

— Czy ci się zdaje matko, że ci ludzie przyszliby nan z pomocą?

— Tak, to przecie dobrzy ludzie — odparła Urszula.

— Oni? To nędznicy zbrodniarze, sprawcy wszystkich naszych nieszczęść. moich i twoich matko!

— Jak możesz tak mówić Lucyno?

— Prawdę mówię, najczystszą prawdę; o moja biedna matko, gdybyś wiedziała to co ja wiem, gdybyś słyszała to co ja słyszałam.

— Więc powiedz mi, powtórz co dowiedziałaś się o nich tak strasznego?

— Że to zbrodniarze, złodzieje, którzy ograbili ciebie, okradli.

— Mnie? co też ty mówisz. Oni, którzy mi dali dziesięć tysięcy franków.

— Tak, tak rzucili ci te pieniądze, a zabrali ci stokroć więcej. Uważasz mamo, ten milion co go pani Chauwain wygrała na loteryi, to był twój milion, wygrana padła na twój bilet, który dałaś do przechowania tej kobiecie. Ona zaś zamieniła bilety, w chwili gdy dowiedziała się o wygranej. To był twój milion, który ci zabrali. Wieśniaczka zrozumiała wreszcie, ale nie chciała wierzyć.

— To nie prawda — rzekła, to być nie może, oni tego nie zrobili.

— Wczoraj wieczór słyszałam sama, jak pani Chauwain opowiadała to mężowi. Na te słowa płomień gniewnego oburzenia zapalił się w oczach Urszuli, ale w tejże chwili myśli jej przybrały nowy kierunek, ujęła rękę córki a patrząc na nią z uśmiechem nagłej radości, zaczęła mówić przerywanym głosem.

— Jak to dobrze, drogie kochane moje dziecko, mogę teraz umrzeć spokojnie, skoro wiem, że zostawiam ciebie milionerką.

Lucyna osłupiała ze zdziwienia. Co się marzyło jej biednej matce, czyżby ta nagła wiadomość zamąciła osłabioną już i tak jej świadomość?

— Tak, tak, powtarzała chora, skończyła się wreszcie twoja bieda, skoro to ja wygrałam ten milion. Będziesz teraz panią, bogatą panią, na niczem ci zbywać nie będzie.

Lucyna widząc w jaki sposób matka jej zrozumiała jej opowiadanie, nie miała serca odbierać jej złudzenia. Niech pozostanie w tem mniemaniu, które osłodzić jej może ostatnie chwile. Na nieszczęście stan taki nie trwał długo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

się też ze złości na samo wspomnienie namiestnika kaukaskiego, a napaści ich są tak bezczelne, że nawet oburzyły hr. Bobrińskiego, który z tego powodu wystąpił z prawicy!

Ciekawa rzecz, czy hr. Bobrińskij taksamo będzie się oburzać, gdy jego niedawni koledzy z pod sztandaru »czarnej sotni« wyciągną niebawem swe pazury po gub. Chełmską... A obecnie nie wystarcza już im projekt, przyjęty niedawno przez radę ministrów. Jak wiadomo, według tego projektu do gub. Chełmskiej mają wejść powiaty: bialski, włodawski z gubernii siedleckiej i hrubieszowski, tomaszowski, chełmski i biłgorajski z gub. lubelskiej. W ten sposób z obecnego obszaru Królestwa Polskiego miało być odciętych 6 powiatów. Tymczasem na odbytem w tych dniach zebraniu chełmskiego bractwa prawosławnego, które, jak wiadomo, zapoczątkowało wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, urzędownie oświadczono, że do projektowanej gubernii chełmskiej wejdzie nietylko sześć powiatów, wymienionych w komunikacie urzędowym, lecz także miejscowości, gdzie niby to pozostała ludność prawosławna, a mianowicie część powiatów krasnostawskiego, lubartowskiego, radzyńskiego, zamojskiego i konstantynowskiego. A należy zaznaczyć, że w wymienionych powiatach zamieszkuje wyłącznie ludność polska, a ludność prawosławna jest prawie niewidoczna.

Ale wogóle nasi »istinno ruscy« przyjaciele radziby zupełnie wymazać Królestwo Polskie... Na ostatniem posiedzeniu wywiązała się charakterystyczna w tej sprawie dyskusya. W czasie obrad nad ustawą, dotyczącą gospodarki rolnej włościańskiej, omawiano kwestyę regulacyi gruntów. Po dłuższych rozprawach uchwalono, że wszelkie postanowienia gminne lub gromadzkie w kwestyi regulacyi, komasacyi, znoszenia szachownic itp. zapadać winny zwyczajną większością głosów, złożonych przez uczestników zebrania, na którem uchwała taka zapada. Według prawa dotychczas obowiązującego postanowienia podobne muszą być powzięte jednomyślnie, co tamuje wielce postęp w gospodarce rolnej wśród włościan.

Poseł Grabski, oceniając ważność tej sprawy, w imieniu Koła polskiego zażądał, aby uchwała Dumy w tej kwestyi rozciągnęła się na Królestwo Polskie. Skrajna prawica, przez usta posła kaukaskiego Timoszkina, oświadczyła, że nie ma nic przeciw temu rozszerzeniu, żąda tylko, aby wyrazy »Królestwo Polskie« zastąpiono w nowem prawie wyrazami »Priwislinskij kraj«.

»Priwislinskij kraj« — to program cały, który streszcza w sobie dzieje 40-letniej działalności czynowników w Królestwie Polskiem! To symbol rusyfikacyi... I kłamstwem jest, gdy który z posłów prawicy woła: »my nie chcemy rusyfikować Polaków!...« Poseł Timoszkin wyraźnie kłamstwo to zaznaczył, żądając wprowadzenia do nowego prawa nazwy »Priwislinskij kraj«. Dotychczas nazwa ta, ukuta w zakamarkach »diejatielej« biurokratycznych, była symbolem polityki czynowniczo-rusyfikacyjnej, dziś padła po raz pierwszy w Dumie!

Opalanie ropą w Rumunii.

II.

Nieco kłopotliwem jest pierwsze zapalanie lokomotywy, która jeszcze nie ma własnej pary, gdyż bez pomocy drugiej w parze będącej obejść się nie można. Potrzebne jest także ogrzewanie ropy, nim takowa do rozpylacza się dostanie, gdyż bardzo oziębiona ropa z trudnością przez aparat się przeciska i zdarzały się z tego powodu dla braku dostatecznego ciśnienia pary opóźnienia pociągów. Przysposobienie lokomotywy i jaszczyka do opalania ropą kosztuje około 2500 lei, zaś do opalania mięszanego około 2000 lei. Nadto potrzebne są urządzenia przy remizach na lokomotywy, wielkie zbiorniki zapasowe i inne mniejsze w odpowiednich miejscach na stacyi ustawione, gdzie jaszczyki napełnia się ropą, także osobny park wozów cysternowych do sprowadzania ropy z miejsc produkcyi. Wielkie zbiorniki zapasowe zawierają po tysiąc m. kub., małe zaś po 33, 100 i 260 m. kub.; podobne są one do wież wodnych na naszych kolejach.

Ponieważ ropa jest lepka i łatwo krzepnie, wypuszczanie jej z cystern jest w zimie utrudnione, próbowano trudność tę przez przeprowadzenie gorącej pary zapomocą przewlekanych przez cysternę wężów pokonać, lecz nie udawało się to dobrze; więc rozgrzewają ją zapomocą wpuszczania pary do ropy w kotle cysternowym zawartej, woda ze skroplonej pary jako gatunkowo cięższa opada na dno i stąd bywa w miarę potrzeby osobnym kurkiem wypuszczaną.

Obecnie koleje rumuńskie posiadają 222 takich wozów cysternowych o pojemności 3230 ton ropy. Zarząd kolei rumuńskich wydał na przerobienie swych lokomotyw i jaszczyków, na urządzenie wszelakich zbiorników i wozów cysternowych więcej niż 3,125.000 lei, lecz wydatek ten sowicie się opłaca.

Korzyści wynikające z użycia odpadków ropy do opalania są bardzo znaczne. Uciążliwa przy opale węglowym czynność palacza tu ogranicza się do łatwej obsługi kilku kurków i pastek (klap). Nie istnieje tworzenie się pyłu, iskier, żużli, a przy zręcznej obsłudze nie ma nawet dymu. Utrzymanie równomiernego ciśnienia pary jest nadzwyczaj łatwe. W pociągach jeździ się przyjemnie, nie ma bowiem tego kopciu, sadzy, brudu, nieznośnego dymu, który na kolejach węglem opalanych jest istną plagą dla podróżnego. Tu jedzie się całe dni, a zawsze jakoby w czystym salonie lub na okręcie.

J. B., inżynier.

Korespondencye.

Lwów, 22 lutego.

(Z czerwonego obozu. — Śmieszne cyfry. — Poziom artystyczny naszego teatru. — „Pani Warren". — Lwów w śniegu).

W tutejszym świecie socyalistycznym panował wczoraj ruch ogromny, odbywały się bowiem zgromadzenia dwóch najsilniejszych ich organizacyi t. j. robotników drzewnych i metalowców. Z okazyi tych zgromadzeń partya rozwinęła silną agitacyę, aby na obu zebraniach zapewnić sobie większość dla swojej listy. Pojawiła się bowiem silna kontragitacya. Zwłaszcza zgromadzenie robotników drzewnych dało nam obraz niepowodzenia partyi. Przewodniczący zgromadzenia, zagajając je zaznaczył, iż rok ubiegły jest smutnym dla organizacyi, zamiast bowiem pomnożenia się liczby członków, liczba ta się zmniejszyła. Ogłoszone równocześnie w »Robotniku drzewnym« sprawozdanie z ruchu w organizacyi robotników drzewnych w Galicyi, daje obraz wprost rozpaczliwego stanu tejże organizacyi. Dla przykładu przytoczę cyfry. W Skolem i sąsiedniej Demni Wyżnej jest robotników drzewnych przeszło 1½ tysiąca, tymczasem w socyalistycznej organizacyi jest ich zaledwie **87**. W Rzeszowie jest zorganizowanych sześciu »towarzyszy«, w Samborze czterech, w Stryju — owym czerwonym Stryju, gdzie jest ogromny tartak drzewny i cały szereg drzewnych przedsiębiorstw jest w organizacyi socyalistycznej tylko pięciu — dosłownie — pięciu robotników. — Największe grupy istnieją we Lwowie i w Krakowie, lecz i w jednem i w drugiem mieście nie ma w organizacyi ani połowy ogólnej liczby robotników.

Grupa łączna miast Tarnowa, Przemyśla, Rzeszowa, Sambora, Jasła i Sanoka ma w organizacyi socyalistycznej tylko 159 członków, podczas gdy np. w samym Przemyślu czeladzi stolarskiej jest około 150, nie mówiąc już o Sanoku lub Rzeszowie.

Słusznie też sami towarzysze podnosili, że partya wprost się ośmiesza, publikując takie sprawozdania cyfrowe.

Jeśli już mowa o cyfrach, wspomnę jeszcze o jednej bardzo charakterystycznej sprawie dla socyalistycznej »etyki«. »Głos« w sprawozdaniu dzisiejszem z walnego zgromadzenia grupy drzewnej pisze z naciskiem, iż w Wiedniu zlokautowano »kilkanaście tysięcy robotników drzewnych«. Tymczasem własny — bo socyalistyczny organ organizacyi, który wyszedł 21 lutego br. t. j. »Robotnik drzewny« przerażającą tę cyfrę przedstawia w sumie 911 ludzi. Ma się rozumieć w ustach towarzysza Tellera, znanego ze zwych »występów« pod tym względem cyfra, ta pomnożyła się w okamgnieniu.

Przed kilku dniami był teatr nasz widownią burzliwego zajścia i to na przedstawieniu «Profesyi pani Warren«. Już w Radzie miejskiej przy debacie nad nowym regulaminem komisyi teatralnej podniosły się ze strony radnych katolickich ostre słowa protestu przeciw wystawianiu w teatrze sztuk niemoralnych »dla kasy«. Protesty te jednak nie zupełnie poskutkowały, gdyż mimo to »Profesya«, przeciw której głównie się zwracały głosy radnych, utrzymała się nadal na repertoarze.

Dopiero gdy w teatrze zrobiono skandal, kiedy jeden z nauczycieli publicznie zaprotestował przeciw demoralizowaniu młodzieży, dyrekcya spostrzegła się, że źle i rozpoczęła odwrót. Sztukę z repertoaru cofnięto — a p. Heller szuka teraz nowej »sztuki dla kasy«.

W teatrze naszym zresztą filosemityzm górą, po dyrektorze pierwsze skrzypce gra Żyd Stahl, który nietylko z personalem obchodzi się conajmniej niewłaściwie, ale wprost wymyśla i »beszta« artystów. — Jest on też rzeczywistym inspektorem scenicznym po panu Jasińskim. Pomocnik tapicerski awansował na inspektora największej sceny polskiej u nas. Demokratyzm ma zapewne swe prawa — ale w tym wypadku o wszystkiem tylko nie o demokratyzmie może być mowa.

I niebo nie bardzo na nas łaskawe! Śnieg nas zasypał prawie zupełnie. Samochody za 20 tysięcy nie pomagają, przed samym ratuszem radni brną w śniegu po kolana i mniej lub więcej zręcznie przeskakują zapory śnieżne; ale — to już tak widocznie musi być.

Na głowę spada nieraz pół fury śniegu z dachu — ludziska łamią i wykręcają ręce i nogi — a nikt się już temu nawet nie dziwi. Że w zarządzie gminą są ludzie o czyszczeniu miasta nie mający pojęcia, również nikogo nie razi, bośmy się już tu do tego przyzwyczaili... z konieczności.

W. H.

Izba handlowa i przemysłowa.

Wczorajsze posiedzenie krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Izby p. J. K. Federowicza. W sprawozdaniu prezydyum za czas od ostatniego posiedzenia zawiadomił przewodniczący Izbę o wysłaniu depesz gratulacyjnych do ministra skarbu Dra Bilińskiego, ministra handlu Dra Weisskirchnera i ministra kolei Wrby. Co do sprawy egzaminów czeladniczych — namiestnictwo nie zgodziło się z wnioskiem Izby i Magistratu w sprawie kompetencyi urzędowej komisyi egzaminacyjnej w Krakowie, Izba jednakże w myśl uchwały komisyi połączonych sekcyi, podjęła swój pierwotny wniosek i wystosowała przedstawienia w tym duchu do namiestnictwa.

Następnie złożono sprawozdanie z czynności biura, poczem dokonano wyboru członków do Rady przemysłowej ze stanu drobnych przemysłowców i kupców, do kraj. Rady kolejowej — oraz asesorów handlowych dla Krakowa, Rzeszowa i Nowego Sącza.

Wybrano: członkiem Rady przemysłowej p. Joachima Steinberga w Krakowie, do krajowej Rady kolejowej p. Jakóba Judkiewicza w Krakowie, na asesorów handlowych zaproponowano terna: w Krakowie pp. Zygmunta Mendelsburga, Józefa Bobera i Juliusza Nachtlichta; w Rzeszowie pp. M. Oberländera, Roberta Domca i Asche Jude Silbera; w Nowym Sączu ponownie p. Wiktora Oleksego (a zatem wyłącznie niemal Żydów!).

Przyjęto dalej do wiadomości sprawozdanie o szkontrum kasy i rachunków Izby za r. 1907 i udzielono skarbnikowi i kasyerowi absolutoryum; również przyjęto sprawozdanie budżetowe na r. 1909 wraz z wnioskiem o pokrycie budżetu tego i deficytu w kwocie 684·61 kor., 7%-wym dodatkiem do powszechnego podatku zarobkowego oraz do podatku zarobkowego, opłacanego według rozdziału II ustawy o podatkach osobisto-dochodowych przez wszystkich uprawnionych do wyboru kontrybuentów, trudniących się handlem, przemysłem lub górnictwem w okręgu Izby krakowskiej.

Następnie uchwaliła Izba następujące subwencye w łącznej kwocie 29.320 koron.

Dotacya jubileuszowa 6000 kor., stypendya handlowe na rok 1909 już uchwalone 2420 K, datek do państwowego funduszu jubileuszowego opieki nad dziećmi 500 K, Akademia handlowa w Krakowie, fundusz jubileuszowy (1908 II rata) 3000 K, szkoła niedzielna Kongregacyi kupieckiej w Krakowie 300 K, Szkoła przemysłowa uzupełniająca w Białej 400 K, szkoła handlowa uzupełniająca w Białej 400 K, szkoła T. S. L. uzupełniająca w Białej 200 K, szkoła przemysłowa uzupełniająca w Brzesku 200 K, szkoła przemysłowa uzupełniająca w Chrzanowie 200 K, szkoła przem. uzupełniająca w Dębicy 200 K, szkoła przem. uzupełniająca w Gorlicach 300 K, szkoła uzupełn. w Jaśle 200 K, szkoła przem. uzup. w Kętach 200 K, szkoła przem. uzup. w Leżajsku 200 K, szkoła przem. uzup. w Podgórzu 300 K, szkoła przem. uzupełniająca w Rzeszowie 200 K, szkoła przem. uzup. w N. Sączu 200 K, szkoła przem. uzup. w Tarnobrzegu 200 K, szkoła przem. uzup. w Żywcu 200 K, kredyt na szkoły przem. uzup. i na naukę zawodową w ciągu roku 1100 K, szkoła zawodowa gospodnia w Krakowie 400 K, cukiernicza w Krakowie 200 K, stolarska w Kalwaryi 400 K, ceramiczna w Podgórzu 600 K, kowalska w Sułkowicach 400 K, ślusarska w Świątnikach 500 K, Muzeum przemysłowe w Krakowie 1500 K, wystawy terminatorskie 300 K, wystawa przemysłu budowlanego 300 K, centralny Związek 600 K, liga pomocy przemysł. 200 K, bielsko-bialskie Tow. przemysłowe 400 K, Izba rękodzielnicza w Krakowie 600 K, Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie 300 K, Stow. młodzieży handlowej izraelickiej w Krakowie 300 K, Przytulisko X. Siemaszki w Krakowie 300 K, Przytulisko terminatorów izraelickich w Krakowie 400 K, Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami 50 K, Związek turystyczny 300 K, Towarzystwo tatrzańskie 200 K.

Nadto uchwalono na r. 1908 kwotę 5000 kor. jako drugą ratę funduszu na zawodowe wykształcenie osób pracujących w przemyśle, handlu i rękodziełach.

W końcu stwierdziła Izba, że pogłoski o zaniechaniu przez rząd budowy automatycznej stacyi telefonów w Krakowie są bezpodstawne, budowa jej bowiem rozpocznie się jeszcze w b. r. i w tym roku zostanie oddaną do użytku.

Na tem wyczerpano porządek dzienny posiedzenia jawnego.

Na posiedzeniu tajnem Izba zamianowała Dra Brunona Joseferta i Dra Rudolfa Beresa wicesekretarzami, pierwszego oficyała p. Józefa Krudowskiego starszym oficyałem, p. Izydora Jachniewicza drugim, zaś p. Jana Fabiana trzecim oficyałem.

Po procesie.

Sprawa pani Borowskiej, dzięki metodzie przyjętej przez obronę, przybrała rozmiary nie osobistego procesu jednostki ciężko obrażanej przez socyalistyczny dziennik, ale rozprawy »partyi« z opinią publiczną i w tem leży jej główne, i właściwe znaczenie. »Partya«, a zwłaszcza jej żydowski odłam usiłowała przy pomocy olbrzymiego aparatu dowodowego przekonać przy tej okazyi sąd obywatelski a pośrednio polski ogół o czystości swoich zamiarów, o rozległości swoich wpływów, ba nawet o swoim patryotyzmie. Dowód ten nie powiódł się, a werdykt zasądzający p. Haeckera, był zarazem potępieniem działalności żydowskiego socyalizmu w Polsce... Cały sposób prowadzenia rozprawy ze strony obrony musiał zresztą przyczynić się do takiego rezultatu. Dla ocalenia »towarzysza« i honoru partyi — użyto tam sposobów, które albo były obliczone na grubą jarmarczną reklamę — albo graniczyły bardzo blisko z fałszerstwem, jak np. rzekomy list p. Dąbrowskiego. Czysta i jasna sprawa nie potrzebuje takich środków — ludzie pewni, że spełniają tylko swój obowiązek gardzą podobnemi sztuczkami...

Werdykt przysięgłych jest zatem uroczystym i stanowczym protestem przeciwko metodzie walki, wprowadzonej przez socyalistów do życia publicznego, która polega przedewszystkiem na oszczerstwie i kłamstwie, na potępianiu każdego objawu, niedogodnego dla socyalizmu i zuchwałych napaściach na wybitniejsze jednostki, nie ulegające partyjnemu terrorowi. Był on także wyrazem oburzenia i obrzydzenia wobec niesłychanego pomieszania pojęć moralnych i społecznego zamętu, spowodowanego przez żydowski rewolucyjny socyalizm, na gruncie polskim, pod zaborem rosyjskim... Deprawacya rozmyślnie i świadomie szerzona w obozie rewolucyjnym, doprowadziła do tego, że prowokatorzy, stojący na żołdzie policyi rosyjskiej, byli przywódcami pseudorewolucyi, — że na każdym kroku zdrada i szpiegostwo towarzyszyły krwawym wypadkom, że handel dusz i kuszenie sumień odbywało się w równej mierze ze strony rządu i u socyalistów, że wreszcie przywódcy rewolucyi obalali bezwzględnie wszystkie wartości moralne, aby na gruzach społeczeństwa tem łacniej utrwalić panowanie swoich doktryn...

I dlatego to przysięgli nie chcieli i nie mogli uwierzyć zeznaniom Bakaja, będącego typowym przedstawicielem i wytworem występnej demoralizacyi, która z mętów rewolucyi przecieka do naszego społeczeństwa, zakażając swoim jadem zdrowy organizm narodu...

I jeszcze jeden czynnik psychologiczny werdyktu należy podkreślić. Katusze moralne, które przebyła oskarżycielka prywatna od czasu napiętnowania jej przez organ socyalistyczny jako ajentki »ochrany«, przechodziły już różne osoby w ten sam bezwzględny sposób zaczepione przez socyalistyczne pisma. I nigdy redakcye tych pism nie zadały sobie trudu, nie poczuwały się do obowiązku, aby sumiennie i gruntownie zbadać zarzuty i oskarżenia przez nie podniesione, — nigdy dobrowolnie i lojalnie nie odwoływały swoich twierdzeń — choćby najlekkomyślniej, najbezpodstawniej głoszonych...

Złą wiarę, złą wolę i zuchwalstwa żydowskich redaktorów »Naprzodu«, którzy systematycznie miotają niecne oszczerstwa na osoby najszanowniejsze, ale »partyi« niemiłe, chcieli napiętnować przysięgli i dlatego ich werdykt wywołać musi wśród ogółu polskiego uczucie szczerego zadowolenia.

Luźne kartki.

Patrzmy w siebie.

(Na Popielec).

W kościelnej nawie mrok i cisza.

Jakaś uroczysta powaga chwili pełnej smętku przemawia do serc naszych.

Posuwają się zwolna gromadki ubogich kobiet, robotników licho odzianych, czasem ktoś z zamożniejszych osób w tłum się wciśnie.

Oto idą do stopni ołtarza — biorą na czoło prochu odrobinę i słyszą cicho wyszeptane słowa:

— Proch jesteś!

Kościół raz w rok tak ponuro i groźnie do ludzi się zwraca, raz w rok przypomina wielkiego nicestwa klątwę, raz w rok odrywać się każe duszy i myśli od tego wszystkiego, co serce człowiecze wiąże, przykuwa, ogarnia.

Chwila jedna smętku, a jednak beznadziejności nie rozsiewa. Owszem, właśnie w dniu owym, w dniu pełnym majestatu obrzędu, gdy atomem prochu czoła nasze znaczą, w takim dniu my wyzwalamy się z pęt pospolitości i z gwaru wrzawy światowej wchodzimy w chwilę ciszy i zadumy.

Patrzcie w siebie! coś dookoła woła i wzywa... patrzcie w siebie, co poza prochu obsłoną, poza pajęczyną cielesnych tkanek, poza tem wszystkiem, co was wyróżnia, wynosi, wypięknia na zewnątrz, co w głębi wartością prawdziwą zostaje...

Patrzcie w siebie!... Wielcy, potężni, sławni, dostojni, ubodzy, nieznani...

Łamani ciosami, pochyleni pod brzemionami ustawicznych trosk, czem życie wasze poza prochu garścią i za mgłą bytu jednodniowego?

Beznadziejności nie znajdziecie właśnie tam, gdzie prochem czoło posypią, bo w tym akcie jest siła wiary i moc życia wiecznego...

Ci, którzy oto w dniu dzisiejszym w próg kościoła spieszą — wychodzą umocnieni i pokrzepieni duchowo.

W mroku nawy, w ciszy uroczystej patrzą w siebie duchy i wartość swą pojmują. Ubodzy, spracowani, pełni bólu życia, podnoszą wzrok pogodny w górę i ukojenie znajdują, bo wszystko to ziemskie minie, a ten „proch", ta marność człowieczej istoty potęgi ducha nie zuboży...

Miasto pełne wrzawy, zbytku, błysków i ponęt, dziś zmienia swą szatę — musi ukorzyć się wobec dnia pokutę zwiastującego. — Patrzcie w siebie!...

Lecz oto są ludzie nowej ery. Z uśmiechem politowania patrzą na wracających z kościoła. — Ci nie przychodzą po szczyptę prochu na czoło — oni beznadziejność pili i nią się zabili. — Wszystko jest prochem i nicością dla „nowych" ludzi... ziemia i niebo, zło i dobro, tylko użycie i przeżycie ma wartość istotną. I właśnie ci, którzy nic więcej nad proch w życiu swem nie mają — ci się lękają uchylić u stopni ołtarzy, ażeby usłyszeć „proch jesteś!"

Patrzcie w siebie!...

W kościelnej nawie mrok i cisza...

Jakaś uroczysta chwila, pełna powagi — biała ręka podnosi się — prochu szczypta na czoło moje spada...

— Któryś cierpiał za nas rany!...

O Ty!... Coś cierpiał... daj, byśmy w siebie patrzeć umieli!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek Zygfryda, Wiktora; pojutrze w Piątek Mechtyldy, Dyonizego.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 8; zachód przypada o godz. 4 minut 53; długość dnia godzin 10 minut 42.

Kraków 23 lutego.

Koło żydowskie w parlamencie austryackim. „Wschód" syonistyczny pisze, iż „konieczność zespolenia wszystkich sił Żydowstwa w Austryi dla obrony zagrożonych (?) — z każdym dniem bardziej (?!) — interesów ludności żydowskiej, staje się coraz widoczniejszą. Nawet zwolennicy skrajnej(?) asymilacyi we Wiedniu i Austryi coraz częściej z tem zapatrywaniem występują".

A zatem nasi „asymilatorzy" żydowscy — nawet najskrajniejsi — (słuchajcie! — więc i takie rzadkie ptaki istnieją!) — przyszli do przekonania, iż interes żydowski staje się z każdą chwilą coraz więcej zagrożonym.

Naturalnie dotyczy to również naszych krakowskich „asymilatorów". Zaiste biedni oni są u nas... Nasz „pół-asymilator" Dr Landau jest zaledwie... posłem — i to tylko do Sejmu, a nasz „najskrajniejszy" asymilator, którym może być nikt inny, tylko p. Sare, obok tego, że jest posłem „z ziemi krakowskiej", jest zaledwie radcą starostwa — no i wiceprezydentem „stolicy Polski". Ale czyż warto o tem wspominać?...

Że Żydzi mają u nas już 60% domów krakowskich w swych rękach — że handel i przemysł zagarnęli w 9/10 częściach, — że w starych cechach krakowskich stanowią już przeważną większość, — że prowadzą wyłącznie sami wszelkie koncesyonowane przedsiębiorstwa, bez potrzebnych na to konsensów i praw — to wszystko nic nie znaczy wobec tego, iż z każdym dniem bardziej zagrożony interes ludności żydowskiej, staje się coraz widoczniejszy!!

Wyrazem tego „zapatrywania" jest — zdaniem „Wschodu" — w ostatnich czasach dążność zorganizowania żydowskich gmin wyznaniowych Austryi — a następnie propaganda oficyalnego organu kahału w Wiedniu „Oest. Wochenschrift" utworzenia stałej reprezentacyi 12 względnie 14 posłów żydowskich w parlamencie dla obrony zagrożonych praw ludności żydowskiej!

Jest to bądź co bądź znak — kończy „Wschód" — że w głowach reprezentantów zachodniego Żydowstwa — trochę „świtać" zaczyna...

Francuz o Galicyi i Krakowie. Znany powieściopisarz i krytyk francuski p. Georges Serviéres wydał obecnie swe wrażenia z podróży po monarchii Austr.-węg. Między innemi pisze i o Galicyi, dokąd przybywa przez Woronienkę. Uroczą dolinę rzeki Prut i góry okoliczne nazywa jednym z najpiękniejszych widoków natury w Europie, poczem wpływa w melancholijne czerwonoruskie niziny.

Lwów nie budzi w nim zajęcia z punktu artystycznego widzenia, ponieważ zaś przyzwyczajony jest do szalonego ruchu paryskiego, wydaje mu się stolica kraju — ospałą... Uderza go też słabo akcentowany polski charakter miasta, skutkiem mieszaniny różnojęzycznych napisów ruskich i niemieckich.

Natomiast przeciwstawia Lwowowi — Kraków, którym jest odrazu zachwycony. Żałuje bardzo, że Francuzi znają to miasto tak mało; bo przeważnie, gdy przyjeżdżają do Wiednia, wolą udawać się stąd do Budapesztu, aniżeli do Krakowa, o wiele więcej godnego widzenia od Pesztu, który jest wprawdzie wielkiem, europejskiem miastem, ale pozbawionem właściwego sobie charakteru. W Krakowie dopiero czuje, że jest w Polsce. Wspaniałe, poważne starością swą gmachy, świadczą o świetnej przeszłości; a więc Uniwersytet, Sukiennice, Wawel, Brama floryańska. Następnie bogate zbiory Muzeum narodowego i Czartoryskich, gdzie ze zdumieniem widzi Rafaela, Rembrandta, Leonarda da Vinci, Watteau, Clouet'a; dziwi go bardzo wielka liczba ciekawych kościołów, z pomiędzy których Kościół Maryacki największe na nim robi wrażenie, w znacznej części z powodu bogatego treścią i formą tryptyku Wita Stwosza; świątynia ta zdaje mu się prawdziwem sanctuarium, w którem zamodleni wszyscy z hiszpańską żarliwością. Bardzo dokładnie omawia też Serviéres katedrę na Wawelu, groby królów i bohaterów, przyczem wspomina zawsze o ich życiu i czynach, tem dokładniej, o ile łączy się to z historyą francuskiego narodu. Zapiski swe kończy skreśleniem życia, jakie wre na Kazimierzu, tem „mieście w mieście", oraz nad Wisłą.

Komisya dla gruntów pofortyfikacyjnych odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem II wiceprezydenta miasta. Przedmiotem kilkugodzinnych obrad były warunki i program konkursu na projekt planu regulacyjnego dla Wielkiego Krakowa, przedłożone komisyi przez Magistrat do zatwierdzenia. Komisya przyjęła w zasadzie program konkursu i jego warunki, poczyniwszy niektóre poprawki.

Z „Polonii." Wieczorek zapustny urządzony w ostatnią sobotę przez Związek katol. młodzieży uniw. „Polonia," udał się znakomicie. Młodzież zebrała się licznie i bawiła się doskonale aż do późnej nocy.

W najbliższą sobotę odbędzie się w lokalu „Polonii" odczyt poety p. Stanisława Jasińskiego p. t. „Życie i czyny J. Słowackiego." Odczyt odbędzie się o godzinie 6 wieczorem w lokalu własnym „Polonii," ul. Szewska l. 23, II. p. Będzie to drugi z cyklu o J. Słowackim. Trzeci odczyt zapowiedziany jest na sobotę, 6 marca.

Prawdziwe zainteresowanie budzi odczyt p. Szczepana Jeleńskiego z Warszawy na temat: „Sawonarola," który odbędzie się w sobotę i w niedzielę, 13 i 14 marca b. r. w sali przy ulicy św. Tomasza l. 37.

Z teatru ludowego. We czwartek odegraną zostanie ku uczczeniu pamięci zmarłego komedyopisarza śp. Zygmunta Przybylskiego, jeden z najlepszych jego utworów scenicznych, 3-aktowa krotochwila p. t. „Wykradziona żonka." W głównych rolach wystąpią pp. Poleński, Turski, Konarska, Gawlikowska, Zielińska, Grabowska i inni.

Na drugi tydzień rozpoczynają szereg występów p. Adolfina Zimajer i Helena Zimajer-Rapacka w nowych, dotychczas niegranych w Krakowie wodewilach i sztukach ludowych.

Dostawa. Kierownictwo Budowy regulacyi Wisły w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę materyałów kamiennych do budowli wodnych regulacej na rzece Dniestrze.

Ilość materyałów dostawić się mających wynosi około 130.000 m^3 kamieni łamanych, wartości fiskalnej 409.000 koron. Termin dla ofert upływa z dniem 2 marca b. r.

Bliższych wiadomości udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Bal ajentów policyjnych urządzony dnia 15 b. m. przyniósł dochodu brutto 2477 k., po pokryciu zaś wydatków czystego zysku 1684 k., którą to kwotę przeznaczono na fundusz zapomogowy wdów i sierót po agentach policyi krakowskiej. Z kwoty tej wypłacono już wdowom 680 k., resztę zaś złożono na książeczkę Kasy oszczędności, która opiewa dziś na 2677 kor. Przy sposobności tego sprawozdania z balu, komitet prosi nas o zaznaczenie, że składa gorące podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do zwiększenia owego fundnszu i do uświetnienia zabawy.

Kradzieże pocztowe. W rozprawie sądowej

przeciw Stanisławowi Jakubowskiemu b. asystentowi pocztowemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie, trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok uwalniający.

Włamania. Właściciel zakładu zegarmistrzowskiego w Sukiennicach pod l. 18 p. Ludwik Kowalski (dawniej sklep Limanowskiego), zawiadomił dziś rano policyę, że nocy ostatniej wdarł się do sklepu jego nieznany złodziej — otworzywszywszy kluczem żaluzyę — i skradł kilkadziesiąt sztuk pierścionków z gabilotki leżącej na ladzie oraz kilka zegarków z wystawy — wartości łącznej około 3000 koron. Śledztwo policyjne nie zdołało dociec, kto mógł dopnścić się tej kradzieży, tem więcej, że stróż nocny Sukiennic nie zauważył nikogo podejrzanego, choć bezustannie obchodzi ten gmach.

P. Limanowski natomiast, który prowadzi śledztwo na własną rękę (!), zdołał wydostać jeden szczegół. Mianowicie stwierdził, że dziś rano zjawił się w sklepie z przyborami piśmiennymi Wakulskiego przy ul. Floryańskiej jakiś mężczyzna, który kupiwszy bibułę, zawijał w nią w oczach p. Wakulskiego pierścionki i zegarki (!), poczem nie zatrzymany oddalił się. — Zdaniem policyi, kradzież owa przedstawiawia się dość tajemniczo.

Również nocy dzisiejszej między godziną 2 a 3 usiłowano włamać się do dwóch sklepów przy ul. Długiej pod l. 6. Sprawcy wyłamali i odgięli żelazną żaluzyę w mleczarni M. Feldmanna, poczem otworzyli drzwi szklane. W mleczarni nie znaleźli pieniędzy, wobec czego zwrócili się do sąsiedniego sklepu Leona Belczyńskiego. Tu również wyłamali w sposób podobny żaluzyę — do sklepu jednak nie weszli, gdyż zostali spłoszeni przez zbudzonych hałasem domowników. Dziwnem jest w wypadku tym, że w czasie owej „roboty" włamywaczy, przy której nie obeszło się widać bez „hałasu, skoro zbudzili się mieszkańcy całego domu, nie zjawił się ani jeden policyant.

Dziś już nie zdziwi nas, jeżeli jakiego pięknego poranku złodzieje włamią się do jakiego sklepu chociażby w Rynku. Wypadek identyczny miał już zresztą miejsce w niedzielę przy ulicy Dietlowskiej w Drogueryi pana Zacharskiego.

Śmiałą kradzież spełniono dzisiejszej nocy w mieszkaniu adwokata Dra Seinfelda przy pl. Dominikańskim pod l. 1. — Oto jeszcze w czasie nieobecności pp. Seinfeldów do mieszkania ich zakradł się jakiś człowiek, gdy zaś zasnęli około godziny 2, wszedł do sypialni i wydobył z szafki nocnej portfel z 260 kor. oraz kluczyki do kasy wertheimowskiej. W tej chwili jednak zbudziła się p. Seinfeldowa, co widząc złodziej uciekł. Pogonił za nim Dr Seinfeld, atoli złodziej przygotowanym kluczem otworzył bramę i zbiegł — zamykając ją za sobą. P. Seinfeldowa wołała wprawdzie przez okno o pomoc, policyant atoli, który nadbiegł, nie zoryentował się o co chodzi (!) i pozwolił uciec złodziejowi (!).

Policya zarządziła śledztwo w sprawie tej kradzieży, sprawcę jej jednak dotąd nie wyśledzono. Aresztowano tylko służącą pp. Seinfeldów, Waleryę Matuszewską, podejrzaną o współudział w kradzieży.

Ujęcie szajki złodziejskiej. Dnia 18 stycznia b. r. z mieszkania majstra rzeźnickiego p. Wł. Grabowskiego przy ul. Szpitalnej pod l. 18 skradziono w czasie nieobecności właściciela z komody zamkniętej 610 kor. Policya daremnie śledziła złodziei, dopiero wczoraj zdołano ich ująć. Są to: 18-letni Julian Śledź, syn stróża m. Kasy oszcz., zamieszkałego w tymże domu, 15-letni Leopold Jurek, terminator tokarski, brat jego Antoni, czeladnik ślusarski i 16-letni Jan Sajura, terminator tokarski. Do mieszkania weszli, otworzywszy drzwi podrobionym kluczem.

Samobójstwo Gorylowej. Żona aresztowanego wraz z Bilskim-Barcickim Jakóba Goryla, stojącego pod zarzutem współwiny w morderstwie Ferberów w Paczółtowicach — Marya Gorylowa, popełniła nocy onegdajszej zamach samobójczy. Gorylowa po wypuszczeniu z więzienia, gdzie osadzoną została równocześnie z mężem, mieszkała ze swym 8-letnim synkiem w Krowodrzy, pozostając w ostatniej nędzy. To było zapewne przyczyną rozpaczliwego kroku. Samobójstwo popełniła przez wypicie większej ilości ługu. Namawiała też do tego swego synka, ten jednak wyrwał się matce i uciekł do sąsiadów. Gdy ci nadeszli do mieszkania Gorylów, znaleźli kobietę wijącą się w bólu. Wezwano Pogotowie ratunkowe, które desperatkę przewiozło do szpitala św. Łazarza, pomoc atoli okazała się daremną i nieszczęśliwa kobieta zmarła wczoraj wieczorem.

Z Kraju.

Przykład godny naśladowania. Akcyjne Towarzystwo dla przemysłu naftowego złożyło na cele Koła T. S. L. w Borysławiu **1000 koron.**

Hojny ten dar zawdzięcza „Koło" pośrednio dobrym rezultatom, jakie Towarzystwo akcyjne osiągnęło przez dowiercenie się 80-cysternowego szybu w Tustanowicach. Nie mniej jednak zaznaczyć trzeba, że już wiele innych firm miało podobne rezultaty, a mimo tego tak hojnej ofiarności na nasze cele dotąd nie było. Wydział T. S. L. składa tą drogą jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać" całemu Towarzystwu i dyrektorowi p. Meszarsowi, jego bowiem życzliwości i inicyatywie zawdzięcza tę hojną subwencyę.

Przewodniczący Zarządu Koła T. S. L. w Borysławiu, W. Sulimirski.

Rewizya burs, internatów i pensyonatów we Lwowie. Wskutek zarządzenia magistratu, dokonaną została rewizya sanitarno-policyjna burs, internatów, zakładów wychowawczych i pensyonatów dla młodzieży szkół średnich, licealnych, wydziałowych i ludowych, tudzież przytulisk i ochronek dziecięcych z wyjątkiem zakładów, zostających pod zarządem, a więc i nieustanną kontrolą gminy. Rewizyi dokonał urzędnik administracyjny magistratu, przy współudziale lekarza miejskiego, inżyniera miejskiego, oraz delegata Rady szkolnej krajowej. Zrewidowano ogółem 43 zakładów, przyczem komisya nabrała przekonania, że ogromna większość zrewidowanych zakładów czyni zadość wymaganiom sanitarnym, a niektóre są urządzone wprost wzorowo; w niektórych wytknięto na miejscu braki, które można było od razu usunąć, a tylko co do kilku zakładów komisya wskazuje na konieczność wydania zarządzeń celem naprawy stosunków, wysoce rażących.

Kolonizacya niemiecka w Królestwie Polskiem. „Głos Płocki" rozesłał swym czytelnikom dodatek, w postaci mapy, na którem oznaczono niemiecki stan posiadania w ziemi Dobrzyńskiej. Mapa dzieli się na dwie części: na jednej oznaczony jest stan rzeczy w roku 1897, na drugiej w roku 1907. Z zestawienia obu map widać, iż Niemcy z jednej strony dążą do wykupywania gruntów w gminach pogranicznych, oraz na pobrzeżach Wisły, a z drugiej strony starają się osiedlać w dorzeczu Skrwy, stanowiącej wschodnią granicę naturalną ziemi Dobrzyńskiej. Koloniści niemieccy starają się wykupywać ziemię w pobliżu miast: Sierpca, Lipna, Rypina, otaczając je stopniowo wieńcem swoich posiadłości. Niektórzy utrzymują, iż ma to znaczenie strategiczne, jak ogólnie znaczy w Królestwie fakt dążności osiedlania się Niemców w pobliżu fortec. Miasta bowiem powyższe są siedzibami większej ilości wojsk, skoncentrowanych dla obrony granic od strony Niemiec, na wypadek wojny.

Bohaterka głośnego procesu. Z Wrocławia donoszą, że tam zmarła onegdaj na udar serca ś. p. hr. Izabella z Bnińskich Węsiersko-Kwilecka, żona właściciela majoratu Wróblewa w WKs. Poznańskiem, a matka małego Józia — dziś jedenastoletniego, o którego „autentyczność" i prawa do ordynacyi wróblewskiej toczył się w r. 1903 wielki i rozgłośny proces w Berlinie. Zmarła hrabina nie doczekała się końca tego procesu. Gdy sąd karny uwolnił ją od zarzutu podsunięcia dziecka — druga linia Kwileckich wraz z rzekomą matką małego Józia, Cecylia Meyerowa, — rozpoczęła przeciwko niej proces na drodze sądów cywilnych i ten proces jeszcze nie jest ukończony, chociaż dziś już wszystko przemawia za tem, że strona przeciwna nie dopnie celu.

Ze świata.

Wieczór mazurowy w Wiedniu. Z Wiednia donoszą: Tradycyjny bal polski, czyli t. zw. wieczór mazurowy, odbył się 18 b. m. i powiódł się bardzo dobrze, nie ustępując w niczem tego rodzaju wieczorom z lat poprzednich. Wśród uczestników zebrania zauważono: prezydenta ministrów, bar. Bienertha z małżonką; ministra skarbu, Dra Bilińskiego z małżonką; ministra handlu, Dra Weisskirchnera i byłego ministra kolei żelaznych, Dra Derschattę, z żonami; szefów sekcyi: Dr Sieghardta, Dra Kniaziołuckiego, byłego kierownika ministerstwa rolnictwa Popa, p. Wacława Zaleskiego — z żonami, szefa sekcyi Dra Engla, posła Dra Pattaia, wielu posłów, dostojników cywilnych i wojskowych, wiele osób z towarzystwa wiedeńskiego i liczne rodziny z kolonii polskiej. Bawiono się nadzwyczaj ochoczo, a tradycyjnego mazura tańczono z werwą.

Urządzeniem wieczoru zajmował się komitet, na którego czele stał Dr Biliński.

Bandytyzm w Czechach. Z Młodego Bolesławia (Jung Bunzlau) donoszą via Wiedeń: Wczoraj w południe o godzinie 12 do kancelaryi adwokata Mareczka w chwili, kiedy sam jeden tam się znajdował, weszli dwaj zamaskowani ludzie, rzucili się na niego, związali go i wetknęli mu knebel w usta. Gdy Dr Mareczek chciał się bronić, ranili go kilku pchnięciami sztyletu. Następnie zabrali klucze, wyjęli z kasy kilka tysięcy koron, zabrali złoty zegarek i zamknąwszy za sobą drzwi, uciekli. W dwie godziny później dopiero przyszedł solicytator, a nie mogąc się dopukać, wyważył drzwi i zastał swego szefa bez przytomności, broczącego w krwi. Ciężko ranny, przywrócony do przytomności, mógł tylko tyle powiedzieć, że zdawało mu się, iż to byli młodzi ludzie, ale twarzy ich z powodu masek nie widział. Policya przypuszcza, że są to bandyci z Rosyi.

Walka z gorsetem. Królowa rumuńska, słynna powieściopisarka Carmen Sylva, jest zdecydowaną nieprzyjaciółką gorsetu. Widzi w nim tylko narzędzie tortury, które powstrzymuje naturalny rozwój fizyczny kobiet i szkodzi piękności ciała kobiecego. Królowa poleciła wydać okólnik do szkół żeńskich w Rumunii, w którym władze szkolne wskazują dziewczętom na szkody, jakie gorset wyrządza.

Również królowa włoska zwalcza gorset, podobnie królowa angielska Aleksandra. Ta ostatnia nie włożyła jeszcze w życiu gorsetu. Ona jest wynalazczynią t. zw. „sukien princess," które teraz są w modzie, a które usuwają rozdział sukni kobiecej na spodnicę i bluzkę. W kołach angielskiej arystokracyi uważają mężczyzn za głównych zwolenników utrzymania gorsetu. Walka z gorsetem rozpoczyna się w Anglii na całej linii.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek. „Lilla Weneda".
Piątek. „Bliźnięta z Brighton" — „Zacisze domowe".
Sobota. „Sen srebrny Salomei", dram. w 5 akt. J. Słowackiego.
„Niedziela o godz. 2 „Sposób na żony" (ceny do połowy) — o godzinie 7 wieczorem „Sen srebrny Salomei".
Poniedziałek o g. 3 „Złota czaszka" pięć obrazów dram. J. Słowackiego (dla młodzieży szkolnej — ceny do połowy) — o godzinie 7-mej wieczorem „Pircyk w zalotach", komedya Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Czwartek. „Wykradzona żonka".
Sobota. „Pani majstrowa z Kleparza".
Niedziela. O godz. 4-tej „Pod gwiaździstą banderą", o godz. 7½ „Pani majstrowa z Kleparza".
Wtorek. „Łapka na mężów". Nowość.

Sprawy austro-węgierskie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 24 lutego.)

Minister dla Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent »Głosu Narodu« dowiaduje się, że załatwienie dymisyi ministra dla Galicyi Abrahamowicza oczekiwane jest na koniec bieżącego tygodnia. Dzienniki wiedeńskie wymieniają oprócz Dra Dulęby także prezesa Koła **Dra Głąbińskiego jako kandydata** na następcę po Abrahamowiczu. Korespondentowi »Głosu Narodu« wiadomo, że **Dr Głąbinski nie ubiega się o godność ministra dla Galicyi.**

Antymilitaryzm w Czechach.

Praga. (Tel. wł.). Rząd nakazał nowe aresztowania socyalistów i socyalistów narodowych z powodu **agitacyi antymilitarystycznej.**

Konferencya poselska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Popołudniu odbyła się w Izbie posłów konferencya stronnictw, które chcą utrzymać zdolność do pracy parlamentu. Konferencyę zwołał poseł Sylwester. W konferencyi biorą udział przedstawiciele Koła polskiego.

Reorganizacya ministerstwa handlu.

Wiedeń. Minister handlu Dr Weisskirchner powierzył radcy ministeryalnemu Dr Pranterowi, który dotąd był w ministerstwie robót publ., sprawy prezydyalne w ministerstwie handlu, a zarazem rozszerzył i zreorganizował zakres działania prezydyum. Do zakresu działania radcy min. Dr Prantera należą sprawy biura prezydyalnego, referat budżetowy, ministeryalny departament rachunkowy, biuro prawnicze i departament dla najważniejszych spraw personalnych władz niższych. Do nowo utworzonego biura prawniczego obok wydawania opinii prawnych, przydzielono także traktowania spraw, dotyczących spraw urzędniczych i pragmatyki służbowej. Kierownictwo biura prezydyalnego otrzymał sekretarz minist. Dr Schirbert, kierownictwo biura prawniczego wicesekretarz ministr. Löwenthal. Dotychczasowy naczelnik prezydyalny radcy sekc. Dr Żampach, który otrzymał tytuł i charakter radcy minist., ma być powołany na administracyjnego naczelnika dyrekcyi budowy dróg wodnych.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Prezes gabinetu Dr Weckerle w najbliższym tygodniu udaje się do Wiednia, by złożyć cesarzowi raport o następstwach przesłuchania Kossutha. Kossuth powrócił z Wiednia pełen dobrych nadziei i zapewnia, że niema obecnie podstawy do obaw koalicyi. Cesarz przyjął Kossutha niezwykle życzliwie. Pogłoski o dymisyi Kossutha są bezpodstawne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszym posiedzeniu sejmu węgierskiego poseł Bozokyi wniósł interpelacyę z powodu mowy austryackiego ministra skarbu Dra Bilińskiego w interesie utrzymania wspólności bankowej. Dalej poseł Mezöfsy interpelował w sprawie niebezpieczeństwa wojny z Serbią.

Izba następnie przeszła do dyskusyi nad kontyngentem rekrutów.

Widmo wojny.

»Sytuacya jest ciągle bardzo poważna, chociaż nie rozpaczliwa«. — Tak określił jeden z dyplomatów wiedeńskich obecny moment w kwestyi bałkańskiej.

Krytycznym momentem, który wywołał obecną sytuacyę polityczną, jest rozbicie się zamiaru interwencyi pokojowej w Wiedniu. Jak wiadomo, Francya zaproponowała Anglii i Niemcom (Rosya odłączyła się od mocarstw zachodnich) wspólną interwencyę w Wiedniu i Belgradzie. Niemcy jednak stanowczo odmówiły udziału w interwencyi w Wiedniu, gdyż Austro-Węgry wzięłyby ją za złe i nie uwzględniłyby jej życzeń. Wobec tego **myśl interwencyi w Wiedniu upadła.**

Anglia i Francya domagają się dalej wspólnej interwencyi europejskiej w Belgradzie i nad tym projektem toczą się obecnie rokowania. Mogłyby jeszcze w niej wziąć udział Niemcy i Austro-Węgry. Gdyby Rosya odmówiła udziału w tym kroku pokojowym, to tem samem Serbia uprawnioną będzie do wniosku, że może w razie zawikłania wojennego liczyć na pomoc materyalną Rosyi.

Jaki będzie skutek tej interwencyi? Tego na razie nie można przewidzieć wobec awanturniczego postępowania rządu serbskiego. W znacznej części zależeć on będzie od stanowiska Rosyi w tej sprawie.

W Serbii utworzył się obecnie nowy koalicyjny gabinet, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw skupsztyny. Weszło do niego 4 byłych prezydentów gabinetu i 5 byłych ministrów spraw zagranicznych. Są to najwybitniejsi politycy serbscy. Gabinet ten jest dla Austryi nieprzyjazny, głównym jego programem: obrona interesów serbskich **na zewnątrz.** Prezydent nowego gabinetu Nowakowicz, minister robót publ. Pasicz i komendant armii Ziwkowicz dążą wprost do wojny z Austryą.

Półurzędowy „Fremdenblatt« zapowiada, że Austro-Węgry tak dlugo nie będą mówić o jakichkolwiek koncesyach ekonomicznych dla Serbii, jak długo Serbia nie zaprzestanie zbrojeń. O ustępstwach terytoryalnych niema mowy.

Z Konstantynopola donosi c. k. biuro koresp.: Margr. Pallavicini odbył wczoraj przed południem z wielkim wezyrem konferencyę, na której osiągnięto porozumienie co do wszystkich punktów ugody. Podpisanie protokołu ugody nastąpi w tych dniach.

Wczorajsza Rada ministeryalna w Konstantynopolu zatwierdziła protokół porozumienia i zażądała od sułtana irade dla podpisania.

A więc przynajmniej z tej strony — lepsze wieści!

(Telegramy „Głosu Narodu" z 24 lutego).

Nowa zapowiedź wojny.

Londyn. (Tel. wł.). »Daily Mail« donosi z Petersburga, że według informacyi rządu rosyjskiego **wybuch kroków nieprzyjacielskich między Serbią a Austro-Węgrami spodziewany jest lada godzinę, że w najbliższych już godzinach Austro-Węgry wyślą ultimatum pod adresem Serbii.**

Kozacy w Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). »N. Fr. Presse« donosi z Petersburga: Na bankiecie. wydanym tu na cześć staroruskiego posła do austr. parlamentu Hlibowickiego — p. Wergun (pochodzący z Galicyi — redaktor »Now. Wrem.« — panslawista) wygłosił mowę, że Rosya za każdego żołnierza austryackiego, który wkroczy do Serbii, **wyszle do Galicyi 6 Kozaków.**

Wyjazd posła austryackiego z Belgradu.

Budapeszt. (Tel. wł.) Przybył tu poseł austryacki z Belgradu Jan Forgach i w południe wyjechał już do Wiednia.

W Budapeszcie rozchodzi się pogłoska, że Forgach odwołany został na rozkaz wyższy.

Wiedeń. Poseł austro-węg. w Belgradzie hr. Forgach przybył tu dziś rano.

Żądanie Serbii.

Belgrad. (Tel. wł.) Nowy gabinet postanowił wysłać memoryał do wielkich mocarstw. Kulminacyjnym jego punktem jest żądanie, by Austro-Węgry **odstąpiły Serbii część Dalmacyi i Hercegowiny** dla umożliwienia jej przystępu do morza. Dzisiaj gabinet przedstawi się skupsztynie i zażąda **nowych kredytów wojskowych w sumie 33½ milionów koron.** To żądanie potwierdza opinię. że nowy gabinet jest **gabinetem wojny.**

Serbski minister wojny.

Belgrad. Jenerał Živkovicz został ponownie zamianowany ministrem wojny.

Obłuda.

Konstantynopol. Komunikat serbski, ogłoszony w »Samouprawa«, wywołał tu nieprzychylną krytykę. Dzienniki wskazują na to, że od listopada aż do lutego **przewieziono przez Saloniki do Belgradu 90 dział** z amunicyą, mnóstwo prochu, nabojów, namiotów i inny materyał wojenny.

Optymistyczne nadzieje.

Paryż. (Tel. wł.). Rząd francuski ogłasza komunikat, iż istnieje nadzieja, że gabinet serbski pójdzie za radą mocarstw i zaprzestanie antiaustryackich demonstracyi. Po interwencyi mocarstw w Belgradzie rząd francuski spodziewa się, iż Austro-Węgry sformułują swe koncesye dla Serbii.

Prasa francuska o sytuacyi.

Paryż. Większość dzienników wyraża się o serbsko-austryac. konflikcie podobnie jak »Temps«. »Radical« pisze: Serbowie muszą wiedzieć, że Europa nie dopuści do wojny. Trzeba dać w Belgradzie do zrozumienia, że Serbowie nie mogą liczyć na żadną pomoc. Ta byłaby zanadto niebezpieczną. »Eclaire« również pisze, że sytuacya jest dość naprężoną, aby zmusić Europę do kroku w Belgradzie, by tam usłuchano głosu rozsądku.

Stanowisko Niemiec.

Kolonia. »Köln. Ztg.« w berlińskim telegramie wyraża zadowolenie, że ks. Ferdynandowi ze strony Rosyi przyznano tylko **dworskie** a nie polityczne uznanie i tak dalej pisze: Należy przypuścić, że mocarstwa po odmowie Niemiec przyłączą się do kroków we Wiedniu i zaniechają całego planu, o których zresztą przypuszczamy — przedewszystkiem co się tyczy Francyi, że nie chciała się zwrócić przeciw Austro-Węgr. Przeciwnie pewnem jest, że Francya pragnęła tylko przyczynić się do uspokojenia sytuacyi. Jednakże przedstawienie w Wiedniu nie byłoby odpowiedniem do tego krokiem. Franc. ambasador we Wiedniu usilnie radził posłowi serbskiemu zrzec się pretensyj terytoryalnych.

Stanowisko mocarstw.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« donosi z Berlina: »Pomiędzy wielkiemi mocarstwami toczą się ciągle rokowania, by wywrzeć nacisk na Serbię, by zmusić ją do zaprzestania zbrojeń. Dzienniki francuskie wyrażają zadowolenie, że Niemcy w sprawie bałkańskiej chcą iść razem z Anglią i Francyą. Pogłoski, że Włochy chcą popierać Serbię są nieprawdziwe.

Petersburg. (Tel. wł.) Rząd rosyjski — według twierdzenia prasy — jeszcze przed kilku dniami przestrzegł Serbię, by nie czyniła nic, co mogłoby pokój naruszyć.

Nastrój giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na giełdzie przedpołudniowej nastrój był lepszy, bo sfery giełdowe patrzą na sytuacyę bałkańską pokojowo. Spadek kursów był umiarkowany.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 24 lutego.)

Po procesie p. Borowskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki wiedeńskie omawiają różnie proces p. Borowskiej. »Reichspost« potępia ostro partyę socyalno-demokratyczną, że bezpodstawnem oszczerstwem starała się zniszczyć życie kobiety, która oddała jej wielkie usługi konspiracyjne.

Żydowska »N. Fr. Presse« napada przy sposobności procesu na Polaków. Pisze ona: »Czy to jest rzeczywiście proces, który rozegrał się w Austryi? Nic nie przypominało tu, że przed sądem stoją ludzie, którzy w Austryi żyją. Wszyscy ci ludzie uważają Kraków za tymczasowe miejsce pobytu, a Galicyę za rodzaj gospody, gdzie się zatrzymują na chwilę i zostawiają kufry. Ich myśli, ich interesy życiowe i ich uczucia zwrócone są ku Północy, gdzie ich rodacy toczą walkę z rosyjską autokracyą. Tam czują się duchowo u siebie w domu. Istnieje ciągły przepływ ludzi z Galicyi do Królestwa i z powrotem.

Biuro paszportowe w Krakowie ułatwia te podróże w celach rewolucyjnych. Adwokat, który zamyka kancelaryę w Warszawie, otwiera ją w Krakowie, jakby w innej dzielnicy tegosamego miasta. Królestwo i Galicya są dla nich dwiema prowincyami idealnego jakiegoś państwa, podobnie jak dla rosyjskiej policyi, która utrzymuje podobno swą eksopozyturę w Krakowie«.

»N. Fr. Presse« zarzuca dalej Polakom z Galicyi, że »nie tylko administracyjnie i politycznie, ale i duchowo i umysłowo we wszystkich swych nadziejach i skłonnościach **zachowują samodzielność i niezawisłość.**

W końcu pisze »Presse«, że przed sądem stała właściwie urzędowa Rosya, a »cień zamordowanego (!?) gubernatora Skałłona wstał z grobu« (?).

Gdzie jest Azef?

Paryż. (Tel. wł.) »Le Journal» donosi, że Azef przed kilku tygodniami krył się w Rosyi, w odległości kilku godzin drogi koleją żelazną od Petersburga. — Rewolucyoniści odnaleźli go, uwięzili i cichaczem wywieźli do Brukseli, gdzie obecnie przebywa w ich mocy.

Rozwiązanie sejmu finlandzkiego.

Petersburg. (Tel. wł.). »Now. Wremia« i pokrewne dzienniki donoszą z uniesieniem radości o **rozwiązaniu sejmu finlandzkiego.** Pogłoski, że Finlandya odpowie na rozwiązanie sejmu strajkiem generalnym, są przyjmowane w Petersburgu z wielkim sceptycyzmem.

Petersburg. (Tel. wł.) Większość Dumy pochwala rozwiązanie sejmu finlandzkiego. Nietylko skrajna prawica, ale i inne stronnictwa występują przeciw Finlandyi. Poseł **Krupieńskij** (skrajna prawica) twierdzi, że trzeba Finlandyi **odebrać autonomię** i postawić ją w takim stosunku do Rosyi jak **Polskę.** Rosya za długo już pozwalała sobie deptać po nogach.

Przywódca oktobrystów **Guczkow** oświadczył, że należało oczekiwać rozwiązania sejmu, bo mowa prezydenta sejmu przy jego otwarciu była prowokacyą, której Rosya ścierpieć nie mogła.

P. Milukow (kadet) nie spodziewa się dobrych rezultatów po rozwiązaniu sejmu finlandzkiego, bo wzmocnią się teraz tylko radykalne żywioły.

Żywioły lewicowe występują przeciw rozwiązaniu sejmu.

Surowa kara za obrazę czci.

Berlin. (B. Wolffa). Kapitan marynarki Berger za publiczną obrazę w 4 przypadkach został skazany na **grzywnę 5.000 m.**, a redaktor Ilgenstein na 6 miesięcy więzienia i wydano przeciw niemu nakaz aresztowania.

O autonomię Albanii.

Saloniki. (Tel. wł.). Kluby albańskie ogłaszają, że Albert Ghika i Kastryota, którzy głoszą obecnie, że przy pomocy obcego mocarstwa może obecnie Albania uzyskać autonomię, nie znaleźli poparcia ze strony ludu albańskiego.

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Postęp" stow. zarejestr. z ograniczoną poręką. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.